DZIENNIK ROLNICZY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Ner 1. 1 Stycznia 1863.

Wychodzi dwa razy na miesiąc po 1½ arkusza. Cena przedpłaty dla czynnych Członków Tow. k. ak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: „Do Expedycji „DZIENNIKA ROLNICZEGO“ w biórze c.k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne.

Jeszcze o Kommasacji.

Z różnych stron odzywają się głosy wołające o kommasacją gruntów i uskutecznienie jej kładące za warunek niezbędny polepszenia gospodarstwa krajowego. — Prawda niezaprzeczona, że kommasacja i wiele innych naglących urządzeń, jak obowiązkowe podbieranie i robienie nowych kanałów dla wody przez pola włościańskie, policja polowa, niedozwolenie stawiania domów mieszkalnych włościańskich po pod samą obcą granicą i t. p. przyczyniłyby się niemało do dobrobytu ziemian; czyli jednak możemy liczyć na to, że urządzenia takie na jeden raz jak z rogu obfitości się wysypią, i że te chociażby uchwalone i sankcjonowane, tak prędko w życie wprowadzić będzie można?

Zwyczaje i obyczaje ludu naszego, który przedewszystkiem konserwatyzmem swoim opiera się wszelakim nowinkom socjalnym, wszystkim urządzeniom, chociaż najzbawienniejszym, w poprzek staną: musimy te przeszkody krok za krokiem zdobywać i ztąd skutkami pomyślnemi nie tak prędko cieszyć się będziemy.

Nie dla tego o tem napomknąłem, abyśmy zrażeni trudnościami pozakładali ręce, i wraz z włościanami upornie przy dawnem obstawali; ale abyśmy całą trudność w przeprowadzeniu kommasacji gruntów sobie uobecnili, i niepodobieństwo osiągnięcia dzisiaj skutków spodziewanych orzekli.

Pozostańmy przy zasadzie: „że kommasacja gruntów jest niezbędną“—ale przeprowadzenie jej do pomyślniejszych okoliczności następnym generacjom zostawmy.

Pomijam socjalną stronę tej kwestji. Wszak na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego dyskutowaną była; od owego czasu w stosunkach między właścicielami więk-

szemi a mniejszemi na jednę liniją nie posunęliśmy się naprzód, pozostają więc te same przeszkody i przyczyny zawieszenia jej do nieoznaczonego czasu. Dodajmy, że nieukończone dotąd oszacowanie dochodu z gruntów, niezałatwiona zamiana służebnictw, są przeszkodą do rozpoczęcia takiego dzieła. Gdybyśmy nawet wszystko gotowe mieli, jak tu przymusowo własność cudzą zamieniać? Powiedzą nam: „że i na cele krajowe, stawianie lub powiększenie fortec, na koleje żelazne i t. p. wywłaszczają z gruntów za wynagrodzeniem, i do kommasacji więc można to prawo zastósować“—ale tamto są poszczególne przypadki, tam zachodzi nieuniknioną konieczność dla dobra ogółu, i tam zawsze strona jest sowicie wynagrodzoną. A tutaj? Wieleżby razy mimowolnie strona pokrzywdzoną była, nie mówię ze złej woli komissjonujących, ale z samej zasady jakiejby się przy zamianie trzymano; zasadą albowiem byłoby katastralne rozklasyfikowanie gruntów— a czyliż kataster wyczerpał do dna możność oszacowania dochodu gruntowego przynajmniej przybliżenie nieomylnie?

Jednę tylko przedstawię tutaj uwągę co do szacunku dochodu z gruntów zachodnich obwodów: — Nad Wisłą i nad innemi rzekami znajdą się grunta 12 ziarn przynoszące; w górach w wielu wsiach, choćby nie pod samemi Karpatami, przy najlepszej uprawie, plonem 2 lub $1\frac{1}{2}$ ziarna są zadowoleni. Zważając że w górach uprawa, zwóz i zbiór (chociaż przy tańszym najmie) są o wiele kosztowniejsze, zostanie zawsze stosunek równi do gór jak 12:1. Pytam się: czyli w katastralnem oszacowaniu tak wielka różnica jest uwydatniona? — Oprócz tego, przyznają mi czytelnicy znający środkowy pas gruntów tutejszych między nadwiślem a górami, że w każdym kawałku, w każdym niemal zagonie jest tam kilka gatunków ziemi, i każdy z nich wyraźną i widoczną różnicę w plonie przynosi; tam położenie górne, tu niskie, owdzie znów sapisko zimne itp., co wszystko przy szacunku katastralnym tak szczegółowo uwzględnić nietylko za rzecz niepotrzebną, ale nawet za niemożliwą uważano. Czyliż więc przy takich okolicznościach wymiana w małych parcellach na powyższej podstawie uskuteczniona może być sprawiedliwą?

Przypuśćmy! Do Komissji zamiennej równa liczba właścicieli większych i mniejszych powołaną będzie, pod prezydencją zapewne politycznego urzędnika. — Właściciele mniejsi oczywiście takich wybiorą, co to na sejmie wołali: „lasy i pastwiska!“— czy będzie mogło w Komissji porozumienie nastąpić?.. Nawet jeszcze przypuszczam, że właściciel większy ze względu na harmonją

we wsi i dogodność dla siebie, kosztem kilkunastu morgów nadwyżki przystąpił do wymiany; ale czterech tylko włościan przyjęło tę zamianę, a piąty zakłada rekurs. — Cóż dalej? Oto właściciel co miał kilkadziesiąt morgów między włościańskiemi, pozostał przy kilku, a w dodatku jest pewnym, że gdyby nawet rekurs założony na jego korzyść został rozstrzygnięty, to jeszcze włościanin uparty nie odda swego gruntu, póki go siłą zbrojną nie wywłaszczą. — Pominąwszy stęple, wiele się to papieru spisze? wiele to lat upłynie nim się taka zamiana przeprowadzi? wiele to doradzcy włościan wyzyskają z nich? — Lepiej raczej zakryć przed oczami interesowanych ten smutny obraz.

Rozważmy tylko ślepe przywiązanie naszych włościan do gruntu będącego ich własnością. Wszakże to niejednemu jakby cudem grunt ten się dostał; on, dopiero co osadzony na kmiecej roli, z innych stron przybyły, jednego pięknego poranku został właścicielem kilkudziesiąt morgów i dostatnich budynków, a w dodatku inwentarza roboczego i naczynia rolnego; — nie dziwić się zatem, że tego samego gruntu strzedz będzie, a o zamianie ani pomyśli.

Przywiązanie do własności i uporne przy niej obstawanie nie tylko u nas się praktykuje — Lach Szyrma opowiada, że we Francji, kiedy zakładano pierwszą żelazną kolej, włościanin francuski ogródka swojego w żaden sposób zająć sobie pod nią nie pozwalał, ciągle czynną opozycją stawiając; aż naostatek, gdy pierwsza lokomotywa przechodziła, veto swoje własnem ciałem na szynach kolei położył, i protestacją swoję życiem przypłacił.

Jak nasi włościanie swoję własność nietykalną mieć pragną, nie od rzeczy będzie parę przykładów wymienić:

Przed 1830 r. w Kongresówce w dobrach pobiskupich, parę mil od granicy, właściciel mając wiele pól między włościańskiemi porozrzucanych, widząc przytem niesłuszne obciążenie powinnościami niektórych włościan co wiele mniej od innych posiadali, postanowił regulacją gruntów przeprowadzić. Z ośmdziesiątu osady ośmnastu było takich, że nietylko pozostali przy tych samych polach, które posiadali dawniej, ale jeszcze podomierzano im po 2 i 3 morgi, i tak udotowani, te same powinności co dawniej odrabiać mieli. Czyli przystało na to choćby tych ośmnastu? —Nie.—Dwa lata gruntów nie obsiewali, dwa lata nie użytkując podatki z nich płacili, i postawili na swojem: że właściciel od wszystkiego, niemając żadnej robocizny, odstąpić był zniewolonym.

Dzisiaj w kongresówce wiele potrzebnych regulacji uskute-

czniono; ale tam, gdzie włościanin jest tylko posiadaczem emfiteutycznym, za przedstawieniem jedynie władzom politycznym sposobu regulacji, nie pytając się o zezwolenie włościan, zmiany te przeprowadzono,—czego do naszych włościan, jako właścicieli posiadanych gruntó , zastósować niemożna.

W roku znowu 1836 tu w Bocheńskiem, kilku kmieci miało oddalone od wsi kawałki pola z dworskiemi się stykające; prosili więc i uzyskali, że im właściciel wydzielił tyleż z gruntów dworskich zaraz pode wsią, a tamte do swego łanu wcielił. Dodać trzeba że wydzielony grunt 9 ziarn, a od kmieci wzięty 6 ziarn intraty reprezentował.

Jak tylko w r. 1847 włościanie własnością posiadanych gruntów udotowani zostali, kmiecie zaraz sposobem zajazdu grunta dawniej posiadane zajęli i obsiali, a owe pod wsią opuścili. Czyliż tu nie potwierdza się to z mlekiem matek wyssane przywiązanie do gruntu tego samego, na którym ich dziadowie, chociaż nie z prawem własności siedzieli?...

Znamy tu w okolicy 9 morgów włościańskiego pola z trzech stron lasem dworskim okolonego; jest to wydmuch piaszczysty, gdzie żyto nawet gorąco czerwcowe podrazi — a czyliż włościanin chce przyjąć proponowaną mu zamianę korzystną, gdyż na większy kawałek i lepszego pola? Nie — chociaż tutaj znowu nie przywiązanie do tych bezużytecznych piasków, ale wyzyskiwanie z dworskiego lasu drzewa i paszy głównie przeważa.

Zestawiwszy podobne fakta i przyczyny dla których odradzamy podnoszenie d z i s i a j sprawy kommasacji gruntów włościańskich, niechaj szanowni Korrespondenci przestaną na gwałt wołać o tę regulacją; mamy albowiem wiele wprzód do zrobienia, nim włościanin uwierzy, że żądania te z czystej chęci służenia ogólnemu dobru kraju pochodzą.

J. K.

Z pod Dąbrowej.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZEŃ KOMITETU.

Posiedzenie dnia 25 listopada.

Obecni: Prezes H. Wodzicki prezydujący. Czł. Komit. Konopka, Szlachtowski, Starowiejski, Ludw. hr. Wodzicki, Jen. Kruszewski, Be-

nöe, Szumańczowski, Jan hr. Tarnowski, Trojacki, Jawornicki sekretarz.

Przedewszystkiem zajęto się przygotowaniem pytań do rozbioru na przyszłem ogólnem Zgromadzeniu. Po przeprowadzeniu pobieżnej nad każdem dyskussji, uchwalono podać pod rozbiór:

1) Kwestją parcellowego wydzierżawiania gruntów dworskich, według wniosku p. Leona Gołaszewskiego.

2) O parcellowaniu gruntów włościańskich, co sformułuje pan Starowiejski

3) O wpływie nowego podatku od wyrobu spirytusu na ten przemysł; zrobione dotąd w tej mierze doświadczenia; rady dla gospodarzy w obec tego nowego podatku (pyt. Prezesa).

4) Czy ze względu na ogólne dobro kraju lepiej jest oszczędzać bądź co bądź lasy, czy też w danych okolicznościach większąby przyniosło korzyść ich spieniężenie, a obrócenie otrzymanych ztąd funduszów na rozwój przemysłu, zakupywanie zagrożonej ziemi etc. (pytanie sformułowane przez Czł. Ludw. hr. Wodzickiego).

Zaś jako wnioski Komitetu:

1) Podanie pod orzeczenie Zgromadzenia zasadniczych podstaw organizacji towarzystw filialnych.

2) Uposażenie zamierzonej szkoły weterynarskiej przy Uniwersytecie Jagiellońskim z funduszów towarzystwa.

Dalsze zajęcie się ułożeniem pytań odłożono do następnego posiedzenia.

Czł. Tow. Władysław Siemoński żąda aby Komitet zaniósł do Sejmu krajowego wnioski: 1) O zaprowadzenie oddzielnych ksiąg hipotecznych dla każdej szczegółowo posiadłości większej, wyznaczenie terminu prekluzyjnego do uregulowania długów rzeczywistych a wykreślenia nieis niejących; księgi zaś te aby się znajdowały w archiwach właściwych sądów. 2) O zaprowadzenie ksiąg hipoteki włościańskiej. 3) O zaprowadzenie towarzystwa kredytowego dla włościan, przyłączonego do istniejącego już tow. kredyt. ziemskiego. 4) O przymusowe zobowiązanie włościan do przystępowania z budynkami do krajowego towarzystwa ubezpieczeń od pożarów.

Komitet uznaje ważność wniosków, sądzi wszelako, iż właściwiej będzie jeżeli sam p. Siemoński powierzy ich przedstawienie któremu z posłów na sejm krajowy, lub je wprost przedłoży Wydziałowi sejmowemu: w tym przeto kierunku udzieli mu odpowiedź.

Czł. Starowiejski przedstawia, iż z pominięciem przepisów więksi właściciele nie są reprezentowani w Komissjach serwitutowych przez assydentów pochodzących z wyborów. Przedstawienie w tej mierze, a

raczej przypomnienie już dawniej zrobionego podania do Wydziału krajowego przygotuje wnioskodawca.

Czł. Szlachtowski zdaje sprawę z pierwszej wstępnej narady mięszanej Komissji w kwestji utworzenia w Krakowie walnego targowiska zbożowego.

Posiedzenie dnia 9 grudnia 1862.

Obecni: Prezes H. Wodzicki Prezydujący. Wice-Prezes Franciszek Paszkowski— Czł. Kom. Konopka, Starowiejski, Kirchmajer, Jen. Kruszewski, Szumańczowski, Wielogłowski, Trzecieski. Jawornicki Sekretarz.

Po odczytaniu protokółu ostatniej sessji, przyjęto do wiadomości żądanie właściciela domu, iż zamiast dotychczas opłacanego czynszu złr. 570 za najem lokalu na bióro Towarzystwa, żąda 600 złr. rocznie; na co się Komitet zgadza.

Okoliczność ta powoduje Prezesa do przypomnienia, iż wedle dawniejszych już rokowań z ś. p. kasztelanem Wężykiem, Towarzystwo nasze miało znaleźć pomieszczenie w gmachu Towarzystwa naukowego za czynsz roczny 500 złr. Wnosi przeto, czy nie możnaby udzielić teraz Tow. Naukowemu pewnego awansu na rachunek przyszłego czynszu, co byłoby dlań niejaką pomocą do wykończenia domu. Aby postanowienie w tej mierze oprzeć na pewnych podstawach, Komitet zajmie się bliższym rozbiorem tej kwestji na przyszłem posiedzeniu, po przedstawieniu mu stanu funduszów Towarzystwa.

Ze względu na blizki termin zwołania sejmu krajowego, w którym oprócz 5 Członków Komitetu, zasiada wielu Członków Towarzystwa, uznano za stosowne a nawet konieczne odłożyć Zgromadzenie ogólne aż do ukończenia posiedzeń sejmowych.

Towarzystwo gospodarskie galicyjskie wynurza podziękowanie za przychylenie się do jego życzenia, aby w roku przyszłym Towarzystwo nasze wstrzymało się od urządzenia zwykłej dorocznej wystawy. Dołącza przytem wiadomość o poczynionych dotychczas przygotowawczych krokach do urządzenia zamierzonej przez siebie wystawy rolniczej w Przemyślu. — Komitet z tego powodu widzi potrzebę zwrócenia uwagi Towarzystwa Lwowskiego, iż wedle statutu Zgromadzenie ogólne Towarzystwa krajowego zabezpieczeń od ognia odbędzie się dnia 1 czerwca 1863, że zatem w naznaczaniu terminu pomienionej wystawy należałoby okoliczność tę mieć na względzie. W dopełnieniu zaś swego zobowiązania uchwala Komitet wydać niezwłocznie odezwę

zawiadamiającą Członków Towarzystwa Krakowskiego o odroczeniu naszej wystawy i zachęcającą ich do wzięcia czynnego udziału w wystawie Przemyskiej.

Prezes nadmienia, iż skoro się okazuje ze sprawozdania Komissji Wydawnictwa, że zamierzony kalendarz dla ludu w tym roku nie wyjdzie, a p. Czernicki otrzymał na ten cel z kassy Towarzystwa forszus w kwocie 300 fl.,— należałoby dla porządku zapytać p. Czernickiego, czy zamierza przedsięwzięcie swoje spełnić w roku przyszłym, a w każdym razie, w jaki sposób postanowił uregulować zobowiązanie swe względem Towarzystwa z tytułu pomienionego forszusu wynikające? — Jakkolwiek Wice-Prezes, przewodniczący w Komissji Wydawnictwa, utrzymuje, iż kwestja ta zdaje się być załatwioną treścią wniesionego sprawozdania, t. j. iż wydanie kalendarza odroczone zostało do roku przyszłego, a więc i forszus na ten cel udzielony pozostaje przy panu Czernickim, Komitet wszelako, przez wzgląd na porządek kassowy i potrzebę uzasadnienia wydatków uskutecznionych, większością głosów wniosek Prezydującego przyjmuje.

P. Kozierowski inżynier prywatny, który długie lata przepędziwszy za granicą a mianowicie we Francji, zajmował się gorliwie różnemi pracami technicznemi, złożony obecnie od lat kilku ciężką niemocą i pozbawiony z tego powodu możności pracowania w swym zawodzie praktycznie, zajmuje się, o ile mu siły pozwalają, ułożeniem *Hidrauliki zastosowanej do rolnictwa i przemysłu* i innemi w swym zawodzie pracami piśmiennemi. Nadesłany przez niego artykuł o wiatrakach, w którym nadmienia o swego pomysłu przyrządzie regulującym samodzielnie siłę wiatru, powierzył Komitet do ocenienia Czł. Tow. p. Żebrawskiemu.— Wedle jego opinji projekt p. Kozierowskiego zasługuje na bliższe zbadanie; wnosi przeto, aby wydelegować do niego tym celem Komissją, a jeżeli na to zezwoli, krótki rys tego projektu zamieścić w Dzienniku rolniczym. — Komitet przychylając się do tego wniosku, postanawia zaprosić do tej delegacji Członków Tow. Dra Teofila Żebrawskiego i dyrektora szkoły technicznej p. Brzezińskiego.

Na wniosek Czł. Trzecieskiego, przez wzgląd na chorobę i trudne położenie p. Kozierowskiego, Komitet upoważnia swego Prezesa do wyassygnowania temuż z kassy Towarzystwa zasiłku stósownego a to po zbadaniu jego pomysłu przez delegowaną Komissją, która zarazem nastręczy p. Kozierowskiemu myśl odwzajemnienia się przez wypracowanie stosownych artykułów technicznych do „Dziennika rolniczego.“

Czł. Tow. p. Teofil Ostaszewski w obszernym na piśmie wywo-

dzie przedstawia, iż się czuje dotkliwie p. krzywdzonym przez orzeczenie sędziów do bydła na tegorocznej Wystawie Tarnowskiej; mniema oraz, iż sąd wydany o jego bydle ubliża godności samego Towarzystwa, które go już kilkakrotnie wynagrodziło medalem i zasługi jego w hodowli bydła położone zaszczytnie uznało. Pragnie przeto p. Ostaszewski, aby Komitet orzeczenie to sędziów o jego bydle sprostował.

Nie mogąc nawet wchodzić w sprawdzanie i ocenianie motywów przez p. Ostaszewskiego przytoczonych, a do wyjaśnienia podniesionej przez niego kwestji odnoszących się, — Komitet z ubolewaniem widzi się w niemożności zadosyćuczynienia żądaniu Szanown. Członka. W odpowiedzi jaką mu udzieli, zwróci jego uwagę, iż nigdzie *Jury* nie są odpowiedzialne za swe zdanie; inaczej bowiem niktby się nie chciał podjąć i tak już uciążliwego i drażliwego obowiązku sędziego; że zaś w obecnym razie sędziowie wystawy tarnowskiej obrani byli większością głosów Ogólnego Zgromadzenia, Komitet przeto nie miał i nie ma prawa czynności ich kontrolować, ani też za nie do odpowiedzialności jakiejkolwiek poczuwać się nie może. — Wszakże pozostaje p. Ostaszewskiemu najwłaściwsza i najskuteczniejsza droga polemiki publicznej, dla której też kolumny „Dziennika rolniczego“ zawsze są otwarte.

Komitet przyjmuje do wiadomości wystąpienie z grona Towarzystwa i złożenie dyplomów przez Czł. Czyn. *Felixa Lewieckiego i Stanisława Załęskiego.*

Rozbierano następnie przedstawione do dyskussji na Ogólnem Zgromadzeniu pytania, z których przyjęto:

a) Pytanie Czł. Tow. Sieglera v. Eberswald: „Czy dochody gruntowe majętności ziemskich w Galicji stoją w odpowiednim pod „tym względem stosunku do prowincji sąsiednich, jako też do istniejących ciężarów gruntowych i kosztów administracji? Jeżeli tak nie jest, „gdzie leży tego przyczyna i jakim sposobem możnaby przywrócić „zwichniętą w dochodach gruntowych równowagę?“ (Wnioskodawca „obowięzuje się sam zająć odpowiedzią)

b) Dwa pytania obszernie motywowane Czł. Tow. Apolinarego Wisłockiego. Jedno odnoszące się do wykazania korzyści chowu owiec i powodów leniwego rozwoju tej gałęzi gospodarstwa w kraju naszym. Drugie poruszające kwestją uprawy rzepaku. — Zachowując wyłuszczenie motywów do chwili podniesienia dyskussji na Ogólnem Zebraniu, uznano potrzebę ściślejszego sformułowania samych pytań, co też polecono Sekretarzowi.

Z pytań dwóch nadesłanych przez Czł. Tow. Zygm. Jaroszewskiego, jedne odnoszące się do środków rozwinięcia przemysłu w Galicji nie uznano za stósowne do pobieżnej dyskussji; drugie tre-

ści rolniczo-gospodarskiej potrzebuje ściślejszego sformułowania, względem czego obiecuje się porozumieć z wnioskodawcą Czł. Komit. Wielogłowski.

Pojawianie się i powstawanie zgorzeliny śledziony.

Rozprawa Dra H. Wald, król.-prusk. radzcy rządowego i medycynalnego i t. d., uwieńczona przez centralne gospodarcze towarzystwo prowincji Saskiej.

W przedmowie do rozprawy pod powyższym tytułem wydanej, mówi autor, że przeglądając rządowe akta o zgorzelinie śledziony w Poczdamie złożone zauważał, iż choroba ta więcej niż od pięćdziesięciu lat wyłącznie tylko w pewnych i tych samych miejscach się pojawiała. To tak dla praktyki jak też i dla umiejętności ważne spostrzeżenie spowodowało cent. Towarz. gospod. prowincji Saskiej do rozpisania konkursu na rozprawę w tym przedmiocie, z oznaczeniem planu, kształtu i kierunku tej pracy. Następnie objaśnia autor stanowisko, z którego się na tę chorobę zapatruje. Istotę jej upatruje on w „zatruciu krwi“, za jakie ją wprawdzie i dawniej już uznawano, później atoli odstąpiono od tego pojęcia, idąc raczej w kierunku zanadto zmysłowym, opierając się na tem tylko co dotykalne, widzialne pod mikroskopem i chemicznie rozbieralne — i przyjmując w miejsce jednej jednolitej przyczyny, raczej jakąś walkę najróżnorodniejszych wpływów, z których jedni ten, drudzy ów za stanowczy uważali.

Czy są okolice, w których zgorzelina śledziony wcale się nie pojawia, a w których znów pojawia się regularnie i często; oraz czy można z fizycznych własności takich okolic, wnosić coś o istocie tej choroby?

(Zadanie konkursowe centr. gosp. Towarz. prow. Saskiej.)

(Wstęp.) Autor utrzymuje, że dzisiejsza umiejętność jest poniekąd już w stanie podjąć się pod względem zgorzeliny śledziony pracy takiej, po którejby się przynajmniej tych korzyści spodziewać można, jakie się przez nowsze badania dla innych ważniejszych chorób stadnych już uzyskało. Wszakże taka praca gruntować się musi przedewszystkiem na zebraniu, uporządkowaniu i rozgatunkowaniu potrzebnego do tego materjału, tudzież na

wykryciu prawideł, według których pojawy i zmiany chorobowe następują po sobie.

(§ 1.) Pod zgorzeliną śledziony, *Anthrax*, rozumie autor chorobę objawiającą się najczęściej na sposób stadnych, powstającą samoistnie u zwierząt roślino- i wszystkożernych, tak dzikich jak i oswojonych, i bardzo szybko tworzącą kontagium, które prawie wszystkim gatunkom zwierząt nadzwyczaj łatwo się udziela. Z powodu, że rozmaite pojawy antraxu u różnych zwierząt domowych mają często wiele podobieństwa z miejscowemi, niezaraźliwemi chorobami, i że na odwrót na karb tej choroby liczone bywają nagłe wypadki śmierci, których przyczyny dobrze nie zbadano, a które n. p. z udaru lub uduszenia poszły, niemałe też w definicji tej choroby powstało zagmatwanie. Wszakże zdaniem autora, badania jeograficzno-historyczne i patologiczno - anatomiczne w ostatnich latach wykazały jednakowość (Einheitlichkeit) zgorzeliny śledziony, i jednostajność jej charakteru u różnych gatunków zwierząt, jako też w różnych sposobach i czasach jej pojawiania się. Wprawdzie wpływy powietrzne, różnica gatunków dotkniętych chorobą zwierząt, niemniej jak zapewne i niektóre inne nam jeszcze mniej znane przyczyny, wywierają wpływ na zgorzelinę śledziony; jednak wszystkie te różnice nie są jeszcze istotnemi; w objawach swych patognomonicznych przedstawia się zgorzelina śledziony zawsze i wszędy jednakowo, co nas upoważnia do uznania jej za chorobę specyficzną.

Uprawnia nas to równie do upatrywania jej istoty w właściwem przeobrażeniu krwi tworzącem jakieś kontagium, w skutek którego krew niezdolna do krzepnienia czarną przyjmuje barwę, ustawa się szczególniej najwięcej w narządach obfitujących w żyły, a zwłaszcza w śledzionie, wątrobie, płucach, mózgu i zadnicy, i w skutku tego częstokroć udarowo zabija. Nader często, choć nie zawsze, śledziona zupełnie się przeistacza: powiększa się bowiem, przekrewnia, przystudzienicami często pokrywa, miąsz jej staje się kruchy i rozpływający, a niebawem po śmierci przez tworzące się w nim gazy rozdęty.

Ten rozkład krwi już od najdawniejszych badaczów przyjęty, przez odkrycie właściwych krwi antraxowej pręcikowatych ciałek wielce stał się przy diagnozie tej choroby pomocnym, i dla tego nad stanowczemi pod tym względem faktami bliżej się zastanowić wypada. Po odkryciu wzmiankowanych pręcikowatych ciałek przez *Pollendera*, spostrzegali je późniejsi badacze ciągle w krwi wszystkich organów, już to w parę godzin *po*, a w nie-

których wypadkach nawet i *przed* śmiercią. *Brauell* i *Leisering* opisują krew antraxową w następujący sposób: żółte plasma jest gęste, czerwone, ciałka krwi lepkie, w grudki zlepione, przeto ich kształty niewyraźne; odosobnione są pokurczone, kanciaste, rozpływają się szybko w wodzie; bezbarwne przemagają liczbą i objętością; liczne komórki przybłonkowe, które się szczególnie tłumnie we krwi śledzionowej znachodzą. Pręciki różnią się w długości od $^1/_{400}$ do $^1/_{100}$ linii, szerokość ich wynosi $^1/_{300}$ linii; ilość ich przewyższa często ilość czerwonych ciałek krwi. Oprócz tych pokazują się podobne w jednym końcu widełkowate ciałka, tudzież bardzo małe pręciki w niezliczonej liczbie, w końcu gniazdka ze wszystkich tu wspomnianych kształtów złożone. Przez oskrobanie wewnętrznej ściany naczyniowej, uzyskał *Leisering* w wielkiej ilości wszystkie części składowe krwi antraxowej, zkąd wnosi, iż antrax sprowadza rozpadnięcie się wierzchniej warstwy wewnętrznej błony naczyniowej i pomięszanie się ze krwią tych odpadłych cząstek. Stałe znachodzenie tych pręcikowatych ciałek stwierdzonem zostało pilnemi dochodzeniami w szkole weterynaryjnej w Berlinie na zwierzętach domowych niewątpliwie na antrax chorych, które również wykazały, iż zaraza krwi u owiec rzeczywistym jest antraxem.

Nie znamy choroby endemicznej lub enzootycznej, któraby na tak ogromnej rozpościerała się przestrzeni, jak zgorzelina śledziony, i niemasz drugiego kontagium, któreby posiadało tak wielką siłę udzielania się i taką trwałość żywotną jak antrax; choroba ta pojawia się począwszy od Sybiru do najpołudniejszych krańców Europy, zajmuje Japonją i Finlandją i szerzy się po całej naszej części ziemi; znaną jest również w Indjach zachodnich i Ameryce południowej, jak niemniej w Egipcie. Na tej to ogromnej przestrzeni jej panowania, jakkolwiek utrudniającej z jednej strony jej przegląd, dał się z drugiej strony taki zapas doświadczeń uzbierać, jakiego ponoś niewiele innych chorób dostarczyło. Otóż pomiędzy temi doświadczeniami jednem z najważniejszych jest to, że wszędzie i zawsze wpływ miejscowości na pojawianie się choroby spostrzegać się daje. Jakoż wszyscy badacze, którzy się dochodzeniem genezy zgorzeliny śledziony gruntowniej zajmują, w tem się zgadzają, iż choroba ta wyłącznie tylko w pewnych miejscowościach enzootycznie powstaje, a insze okolice tuż w ich sąsiedztwie leżące albo zupełnie oszczędza, alboli też nader rzadko i wyjątkowo nawiedza.

Znanych nam jest nie mało stron takich, w których zgorze-

lina śledziony rok rocznie, albo przynajmniej prawie rok rocznie się pojawia, a które dla krótkości *dystryktami zgorzelinowemi* nazwiemy. Znamy zaś inne, w których ta choroba gospodarzom i weterynarzom wcale jest nieznaną, i ztąd wnosimy, iż się w takowych potrzebne do tworzenia się zgorzeliny warunki nie znachodzą. Dla dokładniejszego wyświecenia tego faktu i poznania równocześnie przyrodzonych właściwości dystryktów zgorzelinowych i miejsc od tej choroby wolnych, uważa autor za nieodzowne bliższe zbadanie stosunku *większego obszaru kraju do tej choroby*.

Odnośnie do tej zasady przystępuje autor (w §. 2.) do przeglądu pojedynczych cyrkułów składajacych prowincją Brandeburską według jeograficznego porządku. Nie mogąc opisu tego w całej rozciągłości umieścić, ograniczymy się na niektórych ważniejszych z niego wyciągach. I tak opisawszy topograficznie cyrkuł wschodniej i zachodniej Prygnicy i znachodzące się w nim miejscowości zgorzelinowe, mówi autor o glebie tych miejscowości jak następuje: „Gleba wspomnianych miejscowości zgorzelinowych, a szczególnie ich pastwisk, jest albo czarna pruchnica, albo torf, lub też jak w nizinach Łaby, bogaty w humus pokład napływowy, mocno glinkowaty, tak zwana rędzina. Ten odznacza się wskroś obfitością gnijących organicznych istót tak roślinnego jak też i zwierzęcego pochodzenia. W latach mokrych podpadają te obszary pastwiskowe zalewom, wysychają atoli bardzo w czasach dłuższej posuchy. W ogóle jednak grunt ten tak jest wodą przesiąknięty, iż takowa wszędzie w cokolwiek głębszych jamach i rowach się przesącza; obok tego na właściwych źródłach całkiem mu zbywa. Powietrze nad temi obszarami wydaje często właściwą pruchnicy woń, nieraz wielce podobną do zapachu ryb. Do pojenia bydła służy tu wszędzie zbierająca się w rowach i dołach woda zaskórna, w którą bydło wchodzi i która zawsze solami ziemnemi i utworami zgnilizny organicznych ciał jest zaprawioną. To złe powiększa się jeszcze tem, że bydło w tych zbiorowiskach wody często całemi godzinami stoi i odchodami je swemi zanieczyszcza. Ztąd też nieraz roje wymoczków w takiej wodzie się tworzą nawet nieuzbrojonemu oku widzialne i nadające płynowi brunatnomętnemu obrzydliwą powierzchowność. W wszystkich innych częściach Prygnickiego obwodu, posiadających glebę piasczystą albo piasczysto-glinkową, zgorzelina śledziony jest nieznaną, a mianowicie tak zwana wysoczyzna Prygnicka należąca do trzeciego okresu formacyi i zawierająca w sobie obficie węgiel brunatny, całkiem od niej jest wolna. Gleba tutejsza posiada po większej części spodnią warstwę

piaszczysto-żelezistą, w której studnie wszędzie dobrą źródlaną wydają wodę, a liczne strumienie dostarczają jej do pojenia.

Opisując cyrkuł Ruppiński przytacza autor jako przykład nader ciekawy wybuch zgorzeliny śledziony w Siewersdorf roku 1855, który tu za nim powtórzyć musimy. Otóż w tem wielkiem siole mieszka 70 budników, z których każdemu przysługa prawo wypędzać dwie krowy na pastwisko. Stado tym sposobem powstałe podzielone na dwie części, z których każda własnego ma pastucha, zajmuje oddalone ode wsi o $1/4$ mili pastwisko, obfitujące w dobrą zdrową roślinność, a przecięte rowem w ten sposób, iż na każde stado jedna część pastwiska przypada. W środku tego pastwiska jest głęboka sadzawka, przez którą ten rów przechodzi, zasycona wodą zaskórnią (zazwyczaj czystą), w której oba te stada pojone bywają. Oprócz tego posiada każda część osobną studnię, z której się wtedy bydło poi, gdy woda w sadzawce lub wyschnie, lub się popsuje. W czasie zimy 1854—55 stało całe to pastwisko w skutek cofniętej na Łabie wody na 5' pod wodą: ocembrowanie jednej z pomienionych studzien zostało zniszczone, a studnia sama napełniła się wodą pochodzącą z wylewu i mułem. Po ustąpieniu wód zaniedbano czyszczenia tej studni aż do 8 czerwca, a i wtedy je niedokładnie wykonano, gdyż woda i potem była jeszcze gęstą i mętną i cuchnęła wyraźnie wodorem siarkowym, pokrywając się na powierzchni swojej błyszczącą sinozieloną błonką. W tej to studni pastuch stada do tej części pastwiska należącego poił bydło swoje w dniach 9 i 10 czerwca. Zaraz pierwszego dnia zachorowały trzy krowy, które następującego dnia zdechły; nazajutrz znów trzy krowy, które również po 20—24 godzinach padły, i tak dalej, tak, że do 17go czerwca 19 krów zachorowało a 14 z nich zdechło. Przedsięwzięta przez urzędowego weterynarza sekcja wykazała najdowodniej objawy zgorzeliny śledziony w najzupełniejszem rozwinięciu. — Wszakże stado z drugiej części tego pastwiska rowem tylko oddzielone pozostało zdrowe, równie jak i bydło reszty włościan, a choroba niebawem ustała, jak tylko zatrutą studnię zamknięto.

(D. c. n.)

O robocie wydziałowej.

Zastanawiając się uważnie nad stanem gospodarstwa u właścicieli większych powierzchni ziemi od czasu zniesienia pańszczyzny przekonywamy się, że w niektórych okolicach ani kapitał obrotowy, ani zdolności umysłowe właściciela, nie są w stanie podnieść gospodarstwa rolnego dla braku rąk do pracy po umiarkowanej cenie.

Im ziemia żyzniejsza, tem więcej rąk potrzeba, ażeby z niej wydobyć obfite plony: a zazwyczaj w żyznej okolicy robotnik silny, ale trudny do najęcia.

W takiej okolicy mieszkając, pomimo że przepisy rządowe nie pozwalały robót wydziałowych, już przeszlo lat trzydzieści jak zaprowadziłem takowe z najlepszym skutkiem. Na tej podstawie wzywam właścicieli większych powierzchni ziemi, ażeby podobny system robót zaprowadzili u siebie, z czego następujące mieć będą korzyści.

1) Gdzie roboty wydziałowe są zaprowadzone, tam wynadgrodzenie jest w miarę pracy i natężenia sił. Każdy człowiek pilny, zręczny, pracowity, ma pole odznaczenia się i zapewnienia sobie większego zysku: kiedy dawniej pracując za dzienną zapłatę, natężenie w pracy, podwojenie usiłowań, uważał jako prostą i niepotrzebną stratę sił fizycznych: bo niepodobna było siły te ocenić, — ginęły one w massie ogólnej pracy.

2) Pod względem zdrowia, roboty wydziałowe mają wpływ znakomity. — Robotnik nie związany, nie ograniczony godzinami dziennej pracy, wybiera w dniu te chwile, w których mu upał nie dokucza, znużony odpoczywa kiedy mu się podoba.

3) Pod względem moralnym zaprowadzenie robót wydziałowych usuwa dozorców, którzy często nie pojmując swego stanowiska, jątrzą stosunki między właścicielem ziemskim a robotnikiem.

4) Wielką korzyść przez zaprowadzenie robót wydziałowych otrzymujemy w pomnożeniu rąk do pracy: gdyż niezawodnie pięciu silnych robotników zrobi tyle, ile przy robocie bez wydziału robiło dziesięciu.

Przed zaprowadzeniem roboty wydziałowej jest rzeczą konieczną, ażeby wszystkie pola i łąki pomorgowane były. Czynność tę następującym sposobem uskuteczniłem:

W każdej niwie porobiłem miedze stałe z południa na północ, w odległości jednej morgi.

Po ukończeniu siewu, na każdej niwie zrobiłem płużkiem okopowym przeory poprzeczne, w odległości jednej morgi, ze wschodu na zachód.

Do tej czynności krzyżownica i łańcuch są dostatecznemi narzędziami, a do wykonania dwóch chłopców ze szkółki wiejskiej.

Przed żniwami jest rzeczą nieodzownie potrzebną, ażeby właściciel lub jego zastępca każdą niwę obejrzał dokładnie i oznaczył wiele na jednej mordze do żniwa ludzi postawić trzeba. Bywają albowiem wypadki, że gdy w dobrej ziemi zwyczajnie po pięciu ludzi na jednej mordze się stawia, to przy zbożu gęstem i powalonem, na jednej mordze sześciu i siedmiu ludzi postawić trzeba.

W tych ostatnich latach cena najmu na wydział była następująca:

Od morgi sierpem zeżniętej płacono		2 fl. „	kr.w. a.
Od morgi łąki skoszonej		1 — „	„
Od morgi koniczyny	od 1 do	1 — 50	„
Od morgi związanego zboża		„ — 66	„
Od morgi koniczyny zgrabionej lub siana		„ — 66	„

Dzień ciągły płacono:

Od zorania morgi	2 fl. w. a.
Od zradlenia morgi	1 „

Zazwyczaj z sierpem pięcioro ludzi stawiamy na mordze, i ci gdy rano rozpoczną robotę, przed południem zeżną jednę morgę oziminy, przez południe odpoczną sobie godzin kilka, i koło godziny 3 lub 4tej po południu nową morgę żnąć zaczynają.

Jeżeli potrzeba wymaga, ci sami ludzie którzy do południa morgę zeżnęli, od południa we dwoje morgę jednę zwiążą, i dostaną cent. 66 od tej morgi. Tym sposobem biorąc od morgi zeżniętej 2 fl. od morgi związanej centów 66, jeden robotnik dziennie zarabia centów 66 *).

W roku 1861 w okolicy naszej urodzaj pszenicy był wielki: na jednej mordze zebraliśmy dużej więzi kóp 10 mniej więcej, jednak pięciu ludzi silnych, sierpem morgę zeżnęli przed południem, a drugą zaczęli po południu. Zboże było stojące, robota szła sporo.

---

*) Tutaj nie możemy dojść w jaki sposób autor artykułu obliczył na 66 centów dzienny zarobek robotnika. (P. R.)

W roku 1862 urodzaj pszenicy był mniejszy, na jednej mordze było tylko mniej więcej kóp 7 i równie od morgi po 2 fl. płaciliśmy. Ztąd wypada, że im urodzaj zboża większy, tem zbiór na wydział mniej kosztowny.

Ludzie nasi z natury niechętni do wszystkich nowości, z początku nie chcieli u mnie przystać na zaprowadzenie wydziałowej roboty; lecz namową i datkiem dali się nakłonić przychylniejsi, a za przykładem ich poszli i inni. — Dzisiaj ci sami ludzie poznawszy swą korzyść, roboty bez wydziału przyjąć nie chcą.

Okazawszy korzyści z zaprowadzenia roboty wydziałowej ręcznej, zwrócić jeszcze muszę uwagę właścicieli większych w równinach zamieszkałych na uprawę roli.

Zazwyczaj pługi dworskie orzą każden z osobna w niwie, i co staje, które nie jest wyraźnie oznaczone, zawracają. Woły lub konie ugniatają ciężko ziemię, robią ją przez to nieurodzajną, i tracą niepotrzebnie dużo czasu na zawracanie.

Na polach morgowanych, gdzie zagonów niema, można oranie następującym sposobem urządzić, ażeby roli niepotrzebnie nie deptać, i na 4ch pługach piąty zyskać.

Mając miedze stale porobione z południa na północ na każdej niwie, rozpoczynać oranie ze środka morgi. Pługi wszystkie orać powinny jeden za drugim przez całą niwę, i zawracać na końcu niwy; tym sposobem orząc otrzymamy korzyść podwójną, to jest uprawę lepszą i sporszą.

Szczęśliwym będę, jeżeli uwagi moje na wieloletniem doświadczeniu oparte, trafią do przekonania tych ziomków, którzy pracując na ojczystych niwach, bronią ziemi potem i krwią przodków uświęconej, od cudzoziemców ręki.

„Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje
„Niechaj broni tej ziemi, lub ją w skiby kraje.“

K. H.

ODPOWIEDŹ

na UWAGI nad nowem opodatkowaniem gorzelni od wyrobionego produktu.

Chociaż Dziennik nasz rolniczy służyć nie powinien dla umieszczania polemik członków towarzystwa rolniczego *), jednak-

---

*) Owszem, polemika w ścisłych granicach przedmiotu zamknięta wchodzi najzupełniej w zakres naszego pisma i bardzo jest pożądana, bo najskuteczniej przyłożyć się może do wyjaśnienia wszelkich kwestji gospodarstwa krajowego dotyczących. (P. R.)

że wyczytawszy w dzienniku tym z dnia 15go listopada Ner 3 stronnica 14 artykuł pod tytułem wyżej wymienionym, zostawić go bez odpowiedzi nie mogę, a nietylko wykażę lecz przekonam, że szanowny autor artykułu tego ma zupełnie mylne zdanie o nowem opodatkowaniu gorzelni.

I tak co się tyczy części artykułu tego „W ogólności“, nie można pojąć dlaczegoby tylko same wielkie fabryczne zakłady jakiś zysk przynosić mogły, jak twierdzi autor artykułu — i dla czego kładzie cały nacisk na możliwy zysk tylko przez przerabianie wyborowych produktów, w zakładach opatrzonych najlepszemi aparatami i rozporządzających znacznemi zasobami! — Czyliż szanownemu autorowi artykułu tego nie wiadomo, że po zniesieniu pańszczyzny w każdem przedsiębiorstwie li tylko wiedza i pieniądz pierwszą i niezbędną odgrywają rolę? Dla czegoż wiedzę tę tylko fabryki wielkie posiadać mają? Czyliż u nas w kraju świat deskami zabity, aby się przedsiębiorca gorzelni na drodze postępowej umiejętności nie postarał o dobry aparat do pędzenia wódki i zdatnego gorzelnika? A jeżeli do tego użyje produktów zdrowych i czystych, a zwłaszcza swoich własnych, czyliż nie może prędzej spodziewać się i mieć lepsze wydatki okowity jak wielkie fabryki, które jakie bądź materjały skupują? Nie widzę przeto aby twierdzenie autora, że tylko wielkie fabryki przez opodatkowanie dawniejsze zyskiwać a mniejsze tracić miały, było słusznem.

Szanowny autor, jak się zdaje bardzo dobrej wiary, broni zapalczywie systemu nowego opodatkowania dla przywrócenia popsutej równowagi w interesach gospodarstwa krajowego, do którego ułożenia, podług jego zdania, przywołani zostali mężowie zaufania ze wszystkich prowincji. Na to odpowiem, że na nierównowagę nikt się nie użalał; jeżeli miał gorsze wydatki wódki, sam sobie był winien, powiedział *mea culpa* że nie mam tego co mój sąsiad B., ale nie zazdrościł mu wydatków lepszych, tylko się starał o polepszenie swoich i nie tracił z kieszeni tego co sąsiad B mógł więcej od niego zyskać. Nie zyskał jeden, to zyskał drugi; dziś zaś tracą obadwa przez ten zachwalony nowy sposób opodatkowania. Bo co miało zostać w zysku czyli jednemu czy drugiemu, to zjada akcyza: dla tego też słusznie skarżą się właściciele gorzelń, że opodatkowanie jest za wysokie, podczas gdy szanowny autor — nie wiem — może nieposiadający gorzelni, jest z duszą i ciałem zwolennikiem i obrońcą nowego opodatkowania od wódki.

Szanowny autor i zacny nasz członek żąda abyśmy nie spuszczali z oka dwóch okoliczności — a to:

a) coby się stało gdyby wskutek nizkiego opodatkowania wyrobu produkcja wódki dwu lub trzykrotnie się nagle pomnożyła, i twierdzi że ten gwałtowny wzrost byłby ruiną przemysłu gorzelnianego.

b) że przy tak skomplikowanym i tyle sposobności do nad użyć przedstawiającym przemyśle jakim jest gorzelnictwo, kontrola opierać się musi na pewnym porządku i regularności, aby mogła zarówno uczciwych kontrybuentów jak i skarb państwa zasłonić przed malwersacjami mniej sumiennych producentów.

Na to odpowiem:

ad *a)* Że gdyby się produkcja wódki dwu lub trzykrotnie pomnożyła, a opodatkowanie od jej wyroku było mierne, nie jak dziś zbyt wysokie, okowita wyprodukowana przez nas szłaby za granicę, tak jak dziś idzie z Prus do Tryestu; my zaś mając większą akcyzę od Rosji, Prus i Saksonii *), konkurencji w przesyłaniu okowity za granicę wytrzymać nie możemy.

Powie na to szanowny autor, że akcyzę natedy Rząd zwraca: lecz na to proszę mieć uwagę, że sprzedaż za granicą robi się w wielkich partjach, trzeba pierwej summy bardzo znaczne na

---

*) Twierdzenie to widzimy potrzebę nieco sprostować.

W Rossji opłata wynosi od wiadra okowity (= m. w. 8½ mas wied.) 5 złp. Licząc tedy wartość monety nawet *al pari* t. j. 4 złp. = 1 złr. w. a. wypada od eimera wied. przeszło 5 złr. 88 c.

W Prusiech płaci się 3 sgr. od 20 kwart zacieru. Licząc tedy 9 kwart okowity ze 100 kwart zacieru, a wartość talara *al pari* t. j. = fl. 1. 50, wypada od eimera wied. 4 złr. 21 c.

W Saxonji obliczona jest opłata od zacieru różnych produktów na tej zasadzie, aby od 1 eimera (= 72 kannen drezd.) wódki na 50° wypadło 3 tal. 1½ sgr. Licząc tedy i tu 1 tal = 1 złr. 50 c. wypada od eimera wied. okowity na 75° 5 złr. 79 c.

Teraźniejszy zaś podatek w Austrji wynosi z dodatkiem wojennym 5 złr. 40 c. od wiadra okowity na 75°.

Widzimy tedy, że opłata w Rossji i Saxonji wyższa jest niż obecnie pobierana w Austrji, w Prusiech tylko niższa. Wszelako przed zaprowadzeniem teraźniejszego systemu płaciło się w Austrji od wiadra zacieru z dodatkiem wojennym, a po strąceniu 15% przy ugodzie, przeszło 32 centy. Podatek zaś pruski odpowiada blisko 38 centom, był zatem wyższym od austryjackiego, a mimo tego wywożono ztamtąd ciągle okowitę do Tryjestu; co zdawałoby się przekonywać, że stosunkowa wysokość opłaty od wyrobu nie stanowiła przedtem w tej mierze przeszkody, ani dziś nie stanowi ułatwienia.

(P. R.)

opłatę akcyzy wyłożyć, zwrotu zaś jej długo czekać, a w kraju naszym pieniędzy brak: z czego wypływa, że w państwach w których opodatkowanie od wyrobu wódki jest mniejsze, korzystniej i spieszniej swój produkt pozbyć mogą, niżeli my podatkiem wysokim obciążeni.

ad *b*) Szanowny autor twierdzi, że przemysł gorzelniany jest skomplikowanym i sposobność do nadużyć przedstawiającym. — Lecz proszę mi powiedzieć, który przemysł może być mniej skomplikowanym jak gorzelnictwo? W której gałęzi przedsiębiorstwa pewniejsza kontrola nastąpić może jeżeli nie przy produkcji wódki? Straż finansowa skontroluje zacierną kadź i parnicę i już po całej kontroli. Zresztą, czyliż przy nowym podatku także straż nie kontroluje jak wprzódy? czyliż ręczyć możemy za akuratność i niefałszowanie zegarów mierniczych? zresztą czyliż ta straż finansowa do dziś dnia jest pomniejszoną, aby się szanowny autor o malwersację na niekorzyść skarbu mógł obawiać?

Tyle co do artykułu tego w ogólności.

Co do uwag autora *w szczególności*, nie wdaję się w długie rachuby z szanownym obrońcą nowego opodatkowania, ani w jakieś obliczenia i porównania z rokiem 1835; powiem tylko krótko, że przed 1 listopada r. b. zacierałem dziennie 86 wiader, osiągałem okowity dziennie 8 wiader na 85° Tralesa, a zatem taką ilość jaką autor tylko fabrycznym wielkim przypisuje zakładom. Płaciłem za to w drodze ugody (przyczem 15% odtrącono) miesięcznie tylko 828 złr. 52 kr.

Dziś zaś za dni 30 płacę od tejże samej ilości wyprodukowanej okowity summę . . . . 1470 złr. —

Odtrąciwszy przeto dawniejszą akcyzę od dzisiejszej . . . . 828 „ 52 kr.

Płacę dziś więcej o . . . . 641 „ 48 kr.

miesięcznie niż przy dawniejszem opodatkowaniu płaciłem.

Otóż to czysty zysk miesięczny z kieszeni przez nowe opodatkowanie, które w szanownym naszym członku tak gorliwego znalazło obrońcę.

E. D.

KORESPONDENCJA.

Z powiatu Jasielskiego.

Kazaliście pisać do Dziennika, a więc jako posłuszny członeк towarzystwa biorę pióro do ręki. Co atoli mam pisać dalibóg niewiem. — Jakkolwiek bowiem jestem gospodarzem z profesji i z zamiłowania, a to tak dalece, że zawodu mego nie zamieniłbym na żadne krzesło senatorskie ani na tekę ministerjalną, pomimo wszelkich rzeczywistych i przesadzonych nieprzyjemności z jakiemi jest on połączony; – jakkolwiek przy takim składzie okoliczności, gdzie i chęć wrodzona i konieczność zmusza mnie do gospodarstwa, potrzebaby już mieć na prawdę zabitą mózgownicę ażeby nie mieć jakich takich wiadomości rolniczych, — muszę wyznać otwarcie, iż gdyby przyszło mi z czynności moich pod tym względem zdać sprawę sumienną t. j. opartą na cyfrach i zasadach naukowych, przez co jedynie mógłbym się przyczynić do oświecenia drugich, to zaprawdę sprawozdanie takowe dosyćby mdło wyglądało. — Ponieważ zaś większa część gospodarzy naszych w tem samem znajduje się położeniu, ponieważ prawie wszyscy z małemi wyjątkami jesteśmy tylko naturalistami, i jak owi wiejscy mechanicy, cieśle, murarze, skrzypki i chirurgowie wszystko umiemy, chociażeśmy się niczego nie uczyli, i wszystkiego tylko naturalnym sprytem, którego nam nikt odmówić nie może, dochodzimy, — sądzę że Dziennik wasz, jeżeli będzie oczekiwał na artykuły ze wsi krzyżową sztuką pisane, nie wiele przyczyni się do rozszerzania naukowych pojęć o rolnictwie, zastosowanych do wymagań dzisiejszych. — Minęły albowiem czasy, gdzie to ojcowie nasi, a i my sami poniekąd, załatwialiśmy sprawy nasze snopkiem, kołkiem i chłopkiem, — rolnictwo coraz większe czyni postępy, tak, że co było dawniej tylko rozrywką prawie, zamieniło się dziś w ścisłą umiejętność i naukę, tak niemal jak prawnictwo, medycyna, teologia i t. d.

Zmiana stosunków społecznych, mnożące się coraz ciężary i koszta administracji, z rozrywki tej uczyniły zawód mozolny, nietylko pracy i pilności ale i wykształcenia fachowego wymagający.

Nam starszym trudno za prawdę już zastosować się do tego nowego porządku rzeczy, bo czego się *Jaś* nie nauczył, tego się i *Jan* nie nauczy pewnie.

Musimy więc za pomocą zdrowego rozsądku i doświadczenia, któreśmy nieraz drogo opłacili, przebijać się mozolnie przez

stawiające nam się sztorcem trudności, by osiągnąć te rezultata, które gdzieindziej za pomocą nauki daleko łatwiej i dawniej osiągnięto. Że tak jest a nie inaczej niema się czemu dziwić, przypomnijmy sobie albowiem jakie to w młodości odbieraliśmy wychowanie; czy pomyślano kiedy aby nas sposobić do przeznaczonego nam zawodu? — Oto uczono nas po francuzku, historji, geografii, greki, łaciny, filozofii, prawa, jednem słowem wszystkiego, oprócz tego co potrzeba nam było umieć, ażeby godnie wypełnić nasze powołanie.

O jakiemś usystemizowaniu, wykształceniu fachowem na rolników, nie tylko nikt nie pomyślał, ale miano to za rzecz podrzędną, rzemieślniczą, a przeto godności szlacheckiej ubliżającą.— Szlachcic zamożny jeżeli miał syna, wychowywał go na panicza, czyli innemi słowy na próżniaka, stworzonego na to, by używał bez pracy i mozołu darów szczodrej fortuny, wyzyskując prace innych w mniemaniu jego istót pośledniejszych. — Otaczał go też dostatkami, ugalonowanemi sługami, sprawiał powozy, konie, wysyłał za granicę lub na modne salony wielkiego świata. Wystarczało też na to wszystko, bo łatwo wszystko przychodziło. Chłop pracował za pańszczyznę, ekonom za liche myto i za to co mógł uskubać bezprawnie; podatki były małe, wszelakie potrzeby życia tanie i szło wszystko jakby z płatka wywinął. — A więc też nie dziwota, że panicz wolał bawić się w salonach, jak wąchać komposty, macać woły, pilnować orki i siejby, lub nad mozolnemi suszyć głowę rachunkami.

Mniej zamożna szlachta wprawdzie przymuszona okolicznościami więcej sama osobistej musiała oddawać się pracy, ale oddawała jej się tylko praktycznie, i do takiej pracy synów swych usposabiała. — Cały rozum polegał na tem, ażeby zasiać gdziekolwiek i jakkolwiek, byle jak najwięcej;—bo choć tam na surowej skibie częstokroć zaledwie urodził brat brata, koszta robocizny bywały żadne, a straty czasu nie liczono wcale. — Byli zaprawdę i wtenczas ludzie jaśniej rzeczy widzący, pilniejsi i pracowitsi, a ci dorabiali się majątków, ale i tym sama owa praca i pilność bez nauki jakoś wystarczała. Nie śniło się nikomu aby gospodarstwo było nauką; ktoby był książkę gospodarską wziął do ręki, tego okrzyczanoby za dziwaka co z książki gospodaruje, owszem, czem większy znalazł się w rodzinie nieuk, tem chętniej przeznaczano go do gospodarstwa.

Zaledwo na kilkanaście lat przed zniesieniem pańszczyzny poczęło pod tym względem świtać cokolwiek. Poprawne gorzel-

nictwo, chów owiec z idącą za tem produkcją kartofli i koniczu, boć innych pastewnych roślin wcale nie znano, przymusiły niejako tu i owdzie do zaprowadzenia płodozmianu. Zmiana socjalna w r. 1848 zwróciła dopiero prawie ogólnie gospodarstwo na nową drogę, zwróciła baczność na ów postęp jaki w innych krajach od dawna już osiągnięto, a zwyż wspomniany wrodzony spryt i zdrowy rozum dokonał reszty. — I stało się, że nie jeden co posiwiał już w starych zabobonach, ocknął się z tego letargu, a dzisiaj zamiast potępiać książki i naukę, niewiedzieć zkąd wyszedł na racjonalnego i myślącego gospodarza. — Wszystko to jednakże lubo na dzisiejszą przechodową epokę wystarczy może, na przyszłość będzie niedostateczne, — a za jakie lat pięćdziesiąt tak śmiesznem wyda się następcom naszym, jak nam dziś śmiesznem wydaje się trzechpolowe pańszczyzniane gospodarstwo poprzedników naszych.

Jedyny sposób ażeby wydołać wymogom czasu i stanąć na równi z oświatą reszty Europy, jak w każdej innej, tak i w tej gałęzi, jest niezaprzeczenie praca i nauka. — Czas już poprzestać gospodarstwo uważać za rzecz podrzędną, czas już nadać mu równouprawnienie z innemi umiejętnościami. — Dla tego nigdy dosyć nie możemy zwracać uwagi tak młodzieży która z położenia majątkowego lub z wyboru własnego przeznaczona jest na rolników gospodarzy, jako też i rodziców co posiadając ziemię, synów przeznaczają na jej dziedziców, — ażeby zawód ten brali na serjo i kształcili ich w nim fachowo, jak kształcą się prawnicy, lekarze, duchowni i inni ludzie pewnej specjalnej oddający się umiejętności. — O ileż łatwiej to dziś przychodzi młodym następcom naszym, aniżeli nam niegdyś przychodziło! przy ułatwionej komunikacji, przy rozszerzonem piśmiennictwie, przy zakładach naukowych tak w kraju jak za granicą, które stoją im otworem, przy tej nareszcie konieczności natężenia wszelkich środków tak moralnych jak fizycznych, ażeby ratować ziemię przodków od zalewającego ją potopu obczyzny, a co jedynie podniesieniem bogactwa krajowego, za którem idzie wszelka inna pomyślność, osiągnąć można.

Fr. Wiesiołowski.

Na żądanie p. Teofila Ostaszewskiego zamieszczamy niższą odezwę, spóźnioną w skutek jego wyjazdu z kraju zaraz po wystawie Tarnowskiej, a następnie dłuższego pobytu za granicą.

„Na wystawę do Tarnowa dostawiłem 15 sztuk bydła rogatego doborowego, które było przeznaczone do Warszawy i Londynu, a między którem były trzy krowy tak mleczne, że na każden podój 2, 2½ i 3 garnce mleka w oczach licznej podziwiającej publiczności dawały. Mimo tego nie dostałem medalu srebrnego, którego dotąd nie posiadam, a który, ceniąc nadewszystko zasłużone nagrody krajowe, posiadać pragnę. — Gdy warunki osiągnięcia tego zaszczytu, położone przez sędziów wystawy, dla mnie są do wykonania niemożebne, przeto ośmielam się prosić Szanownych Sędziów bydła rogatego z Wystawy Tarnowskiej, by dla dobra kraju ogłosić raczyli kategorycznie: Czyja obora była lepiej od mojej przedstawioną? czyje krowy w tej ilości jak moje okazały się od moich mleczniejszemi? i czy te obory które zostały obdarzone medalem srebrnym. uczyniły zadość mnie położonym warunkom, to jest: czy dostawiły kilkanaście krów podobnej jak moja najlepsza mleczności? — Pod takiemi to bowiem tylko warunkami ja potrafiłbym przekonać Sędziów o mleczności mego bydła, ma się rozumieć na wystawie, w dniu i godzinie sądu, — i wtedy dopiero prawdopodobnie mógłbym mieć nadzieję otrzymania medalu. — Że ja zaś tego dokazać nie potrafię, więc jestem zdecydowany takie krowy zakupić, byle mi tylko Sędziowie raczyli wskazać, gdzie to podobne krowy w takiej ilości i jakości się znajdują.

Wzdów. *Teofil Ostaszewski.*

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Koniec 1862 roku odznaczył się nader miłą. łagodną pogodą, ale zarazem bardzo cichym stanem interesów handlowych; nie ośmielamy się też utrzymywać, aby widoki w nowo zaczętym roku były pomyślniejsze i poprzestać musimy na przedstawieniu istniejącego położenia rzeczy. W całej Europie nastał czas nadzwyczaj łagodny, tak że Boże Narodzenie przypominało wiosnę. Co się tyczy handlu pszenicą, zdaje się dosyć jasne, że najniższe jej ceny już przeminęły: ani wilgotna pora roku, ani święta nie zdołały przeszkodzić podniesieniu się ceny pszenicy o 1 szyling na kwarterze na rozmaitych targach angielskich, jakkolwiek ruch handlowy pod koniec roku nie był bezwątpienia rozległy. Na innych placach żagranicznych mało się zmieniło, jednakże we Francji a szczególniej w Paryżu znowu było taniej. W Belgji, Holandji i na Baltyku nie zaszły żadne ważniejsze zmiany; ponieważ na niektórych placach wywóz wstrzymany jest z powodu mrozów, więc

się i dowozy zmniejszyły. Nie radzibyśmy przypuszczać, aby ten sam był powód słabszych dowozów z Ameryki: gdyby tak było, natedy z wiosną tem bardziejby się zwiększyły, wpływając przeważnie na ceny portów baltyckich. W południowych Niemczech i w Saxonji targi bardziej były ustalone, toż samo w Szczecinie i Berlinie. W Wrocławiu były obroty bardzo ograniczone, gdyż chęć do spekulacji redukuje się w tej porze corocznie do minimum, aby nie przechodzić w rok nowy z nazbyt rozległemi zobowiązaniami. Dowozy zboża z okolicy i z sąsiednich prowincji nie były obfite; za to na konsumcją, ponieważ z powodu odwilży młyny mogły być czynniejsze, objawiło się niejakie poszukiwanie, które szczególniej posłużyło pszenicy; dla tego też nie tylko o ustaleniu się, ale nawet o małem poprawieniu się jej cen donieść możemy. — Przeciwnie żyto słabo było poszukiwane, gdyż odbyt do prowincji nadreńskich, do Saxonji i Łużyc zmniejszył się. — Jęczmień utrzymywał się w dawnych cenach, ale odbyt niewielki. — Owies słabo poszukiwany, słabiej jeszcze ziarna strączkowe, które też najczęściej przy obfitem ofiarowaniu taniej sprzedawać musiano. O koniczynę czerwoną zewsząd się dopytywano, z tego też powodu ceny jej znowu się więcej ustaliły; odbyt na białą bardziej ograniczony.

W Wrocławiu znaczono: *Pszenicę* (za 85 funtów cłowych) galicyjską i polską białą 70—75—78 sgr (fl. 3.92—4.20—4.37), żółtą i pstrą 65—69—72 sgr. (fl. 3.64—3.86—4.03); *żyto* (za 84 fty) 50—53 sgr. (fl. 2.80—2.97); *jęczmień* (za 70 fnt) 35—38 sgr. (fl. 1.96—2.13), najpiękniejszy biały 40—42 sgr. (fl. 2.24—2.35); *owies* (za 50 fnt) 24—25 sgr. (fl 1.34—1.40); *groch* kuchenny 52—56 sgr. (fl. 2.91—3.13), pastewny 44—48 sgr. (fl. 2.46—2.69) za 90 fnt.; *wyka* (90 fnt.) 35—39 sgr. (fl. 1.96—2.18); *bób* (90 fnt.) 58 62 sgr. (fl. 3.25 —3.47). — *Koniczyna czerwona* ord. 8—9¾ tal średnia 10½—11½, piękna 12¾—14, wyborowa 14½—15⅓ tal.; *biała* ord. 8—9¾, średnia 10⅔—13¼, piękna 14⅓—17⅙, wyborowa 18—19 tal. cent. *Szwedzka koniczyna* 10—26 tal. *Tymotka* 5½—7 tal. cent.

W Wiedniu w końcu grudnia. *Koniczyna czerwona* 27 fl. do 27.50, *biała* 36—42 fl. *Len* galicyjski surowy fl. 18.50—20.50, międlony fl. 25.75 — 31.25. *Chmiel* czeski (Saaz) miejski fl. 155—165, wiejski 135—155 fl. *Spirytus* 30—33° (75—82½° nowych) 46¼—46¾ cent. gradus (dawny), co czyni fl. 14.88—14.96 za wiadro na 32° dawne czyli 80° nowych.

W Bochni w końcu grudnia. *Pszenica* 7 fl —7.60; *żyto* 4.70—5 fl ; *jęczmień* 4 fl.—4.20; *owies* 2.40—2.50; *ziemniaki* 2.10—2.20; *koniczyna* czerwona 40 fl. korzec.

Mięso końskie. W ostatnim kwartale 1862 r. w miejskiej rzeźni wiedeńskiej na Brigittenau zarżnięto 351 koni; w ogóle przez cały rok 1248 sztuk. W obrębie miasta Wiednia istnieje obecnie czterech rzeźników handlujących mięsem końskiem. Sprzedają funt z przodku po 8 centów, z zadu po 10, polędwica po 14 c. — Już nieraz i u nas czyniono uwagę, bezwątpienia słuszną, że nierównie byłoby korzystniej konie niezdatne do pracy utuczyć i zarżnąć, niż dać im ginąć z głodu, albo szkielety niemal zabijać na skórę. Chodziłoby jedynie o przezwyciężenie nieuzasadnionego wstrętu do mięsa końskiego; trudno wszakże dziwić się temu, jeżeli mięso nie było do jedzenia dla ludzi należycie przysposobione. W czasach głodu wartoby i u nas o tem pomyśleć.

M. Jawornicki. Red. odpow.—Nakł. Red.—W druk. *Czasu.*—Rządca *A. Rother.*